

### III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił...

Tak wielu ludzi w tych czasach zapomina o tym. Większość jest zabiegana i zapracowana. A kiedy w końcu mają jeden dzień wolnego, zazwyczaj jest to niedziela, to postanawiają po prostu poleżeć w domu, lub spędzić czas z rodziną.

Wszystko rozpoczyna się w momencie, kiedy dziecko dorasta i rodzice tłumaczą mu, że Pan Bóg to taki dobry tatuś, który kocha jak mamusia i że trzeba się modlić do Niego, bo On nas kocha. Dlatego też co niedziela dziecko prowadzone przez rodziców, wędruje do Kościołka i modli się tak jak umie. Później dziecko podраста, przystępuje do Komunii Świętej i... Tutaj zaczynają się decyzje. Wielu rodziców kontunuuje edukację religijną dziecka, bo taki jest ich obowiązek, ale jest też wielu, którzy dają dziecku wolną rękę i pozwalają podjąć decyzję czy będzie chodziło do Kościoła czy nie.

A jak jest w Anglii? Jak Polacy patrzą na wiarę poza granicami państwa, gdzie każdy dzień zaczyna się bardzo wcześnie, a kończy bardzo późno? Czy znajdują czas na to, żeby w niedzielę iść do Kościoła i choć godzinę poświęcić na osobiste spotkanie z Bogiem? Odpowiedź można znaleźć w każdej polskiej parafii w Londynie, spoglądając na to ile ludzi przychodzi na każdą mszę na Devonii, na Ealingu czy na Willesden. Kościoły są pełne a na niektórych mszach nie można nawet wejść do środka. Nie wspominając już o godzinach kiedy odprawiane są specjalne msze dla całych rodzin. Wtedy w Kościele jest pełno dzieci i trudno jest się czasami skupić, ale to daje ludziom poczucie jedności. Że nie są sami. Szczególnie, jeśli po każdej mszy ludzie idą do parafialnych kawiarenek, żeby wspomóc parafię, ale też, żeby spotkać się ze znajomymi, zjeść "domowy" obiad, albo wypić herbatę i zjeść kawałek pysznego ciasta.

Dlaczego tak jest? Jak to jest, że ludzie mimo tego szalonego trybu życia w Londynie idą do Kościoła? Ksiądz Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii wyjaśnia to w bardzo prosty sposób: "Bo ludzie wierzą. Wiara jest czynnikiem, który sprawia, że ludzie idą do Kościoła i modlą się. Ale też większość z nich była wychowywana w rodzinach katolickich i to czego nauczyli się w dzieciństwie, kontunuują w swoim dorosłym życiu i przekazują swoim dzieciom." I faktycznie tak jest. Wiara jest tym, co pozwala iść do przodu i trzymać się Boga w każdym momencie swojego życia. Według Błażeja, studenta oraz ministranta przy parafii na Willesden "życie bez Boga nie ma sensu". Błażej przekonał się o tym na podstawie własnych doświadczeń i tak jak jego rodzice wychowali go w wierze katolickiej tak on, w przyszłości, jak założy swoją własną rodzinę, będzie starał się przekazać to wszystko swoim własnym dzieciom.

Ale życie zna różne przypadki. Ludzie mają swoje własne historie życiowe i każdy przychodzi do Kościoła z różnych, osobistych, powodów. Są tacy, którzy "praktykują" stare polskie przysłowie: Jak trwoga to do Boga, więc przychodzą do Kościoła w momentach kiedy jest im ciężko, kiedy mają niełatwą sytuację w rodzinie. Bo trudniej jest przyjść do Boga w momencie kiedy wszystko się układa po naszej myśli i podziękować Mu za to. Niektórzy też zaczynają chodzić do Kościoła, bo widząc innych ludzi gromadzących się co niedziela, zastanawiają się co jest tak wielkiego w tej wspólnoty i postanawiają zobaczyć to na własne oczy i doświadczyć na własnej skórze. I większość z tych właśnie ludzi zostaje tam już do końca, bo poznali ciekawych ludzi, bo zobaczyli, że w Kościele to nie tylko się trzeba modlić, ale też można się wypłakać, pośmiać czy też potańczyć na zabawach organizowanych przez daną parafię. Inni z kolei przychodzą do Kościoła, bo chcą być inni niż na przykład reszta rodziny, która każdą niedzielę spędza przed telewizorem. Niestety, tak jak w przypadku Gosi, rodzina

zaczyna traktować cię inaczej i w rezultacie wasze kontakty ograniczają się do rzadkich spotkań albo przelotnego "cześć, co u ciebie słychać". Bardzo dużo osób, szczególnie tutaj na obczyźnie zaczęła chodzić do Kościoła, ponieważ był to jedyny sposób na kontakt z innymi Polakami. Msza Święta w języku polskim, możliwość posiedzenia w parafialnej kawiarence i porozmawianie z innymi ludźmi o wszystkim i o niczym, pójście na parafialnego grilla, to wszystko jest świetnym sposobem na spędzenie miło czasu, choćby nawet jeden dzień w tygodniu i poczucie się choć na chwilę bliżej kraju za którym się tak tęskni. Kolejnym przykładem są ludzie, którzy zachodzą do Kościoła, żeby się dowiedzieć co tam dają. I znajdują. Chociażby darmowe zupki jak w przypadku parafii na Balham. Ale jednak tę największą siłę przebicia ma wiara, która jest czynnikiem sprawiającym, że ludzie tak tłoczno gromadzą się w Kościele. "Ja chodzę dlatego, że sama sobie Mszy nie odprawię. A Eucharystia ma dla mnie potężną wartość. Księża mnie nie interesują, ale ci księża odprawiają mszę. Chodzi mi o Sakramenty. Bo Boga kocham i wierzę w Niego. Skoro już "wywinął" mi taki numer, że skończyłam na studiach teologicznych, to kogo mam się trzymać? Rodziny, z którą nie mam wspólnego kontaktu? Tylko Boga!" opowiada Gosia.

Tak wygląda sytuacja wiary Polaków na emigracji. A jak jest z ludnością miejscową? Biorąc pod uwagę wszystkie nacje trzeba stwierdzić, że ludzie wierzą. Chociażby muzułmanie, którzy gromadzą się w islamskich domach modlitwy, czy też Żydzi, których w piątek popołudniu można spotkać na ulicach i którzy całymi rodzinami idą do synagog. Albo też Murzyni, którzy na przykład mają swoje Kościoły czy ogromne budynki, w których się spotykają i modlą. Przykładami są chociażby Kościół znajdujący się dwa kroki od "naszej" kaplicy na 180 Walm Lane czy też El-Shaddai International Christian Centre na Golders Green gdzie, stojąc na przystanku i czekając na autobus 226 jadący do Kościoła św. Franciszka, można usłyszeć piękny śpiew wielbiący Boga. Anglicy niestety, nie zjawiają się w Kościołach gromadnie, ale jeśli już to robią to z wielką wiarą. "W zeszłym roku odkryłam w kościele angielskim, w Środę Popielcową, rzecz zadziwiającą. Ksiądz, nie posypywał głowy popiołem tak jak dzieje się to u nas, tylko stawiał na czołach grube, wyraźne krzyże z lekko mokrego popiołu. Ludzie po skończonej liturgii nie ścierali tego, tylko z wysoko podniesioną głową, wyszli z Kościoła z tak namalowanymi krzyżami" mówi Gosia, eksploatorka wszystkiego co nowe i ciekawe. Niestety, nie wszyscy właśnie Anglicy mimo wychowywania w wierze, mają czas czy ochotę na pójście do Kościoła. Przykładem jest Tom, który był wychowywany w wierze protestanckiej, ale jego praktyka skończyła się jeszcze kiedy był niemowlęciem, czyli na etapie chrztu. Obecnie nie chodzi do Kościoła, bo jak sam twierdzi "nie wierzy w Boga". Uważa siebie za ateistę, bo Boga według niego nie ma. A wszystko co dzieje się, według ludzi wierzących za sprawą Boga, dla niego dzieje się za sprawą przypadku. Nie wierzy w miłość, czyli w Jego największy przymiot i nie za bardzo przejmuje się tym, co będzie jak umrze. Ale cóż się dziwić? Skoro tutaj propaguje się myślenie, że "Boga nie ma i że nie trzeba już martwić się, tylko korzystać z życia". A korzystanie z życia oznacza pracę przez cały tydzień, a w weekendy wyjście do baru z przyjaciółmi. Oraz w przerwach na lunch wyskoczenie do sklepu, bo akurat jest sale w Zarze, czy u Armaniego. Ale także skorzystanie z okazji, że w szkołach trwa half term, wyjechanie z rodziną do Hiszpanii czy na Dominican Republic. Trudno przy takim trybie życia znaleźć godzinkę dla Boga, lepiej uznać, że Go wcale nie ma i pozbyć się poczucia winy.

Tak jak zostało wspomniane wcześniej, niektórzy rodzice dają dziecku prawo wyboru. Tak właśnie było z Simoną ze Słowacji. "Ja byłam wychowywana w rodzinie katolickiej, ale moi rodzice uznali, że mogę mieć prawo wyboru czy chcę chodzić do Kościoła czy nie. Wierzę, że Bóg jest, albo nawet bardziej, że "coś" jest. Ale co to jest i jak mam się do tego odnieść nie bardzo wiem. Dlatego nie

chodzę do Kościoła.” Te dwa przypadki obrazują, jak bardzo wychowanie czy styl życia ma wpływ na nasze życie religijne.

Spoglądając na to wszystko, można stwierdzić, że wiara jest czymś co zależy od tego w jakiej rodzinie się urodziliśmy i jak wychowali nas nasi rodzice. Choć to też nie zawsze jest prawdą. Bo to jacy będziemy i jak będziemy podchodzili do wiary i Boga zależy tylko i wyłącznie od nas. Tak jak w przypadku Gosi, która została wychowana w rodzinie katolickiej, ale jak sama stwierdziła “tylko z nazwy”. Rodzina wierząca, ale nie praktykująca. Bardzo często spotykany typ rodziny. Ale Gosia mimo takiego wychowania, była pilną uczennicą i wchłaniała wiedzę religijną w podstawówce jak gąbka. W szkole średniej zaprzestała chodzenia na lekcje religii, “bo i po co? Nikt z mojej rodziny nie chodził to i ja nie chodziłam. Ale kiedy zbliżał się rok szkolny i trzeba było mieć jakąś ocenę, poszłam do księdza na odpowiedź. Ksiądz kazał mi się nauczyć ośmiu błogosławieństw i jeszcze zadał mi jakieś pytanie. A ja mu odpowiedziałam, żeby mnie zapytał od razu. Ksiądz zwątpił i zapytał. Potem pojawiłam się na dwóch czy ilu lekcjach i na koniec roku wyczytano moje nazwisko z oceną bardzo dobrą z religii. Wtedy też poczułam się niesprawiedliwie potraktowana i jeden wieczór przemyśleń pozwolił mi podjąć decyzję o wyjeździe z domu. Pojechałam do Krakowa, tam zaciągnęłam się do roznoszenia zupy w różne części miasta, u Sióstr Zakonnych, i za ich przyczyną zdecydowałam się na studia teologiczne”. Ta historia ukazuje dwie strony monety. Jedna, że to właśnie od nas zależy jak pokierujemy swoim życiem religijnym i kontaktem z Bogiem, a druga strona będzie dla osób wierzących wielkim cudem, gdzie Bóg sprawia niesamowite rzeczy. I jeśli sobie kogoś upatrzy, zrobi wszystko, żeby ta osoba mu służyła, i wyrwie go nawet z największego błota.